

Kornbluth Cyril Mary

Kornbluth Cyril Mary



Cyril Mary Kornbluth, (ur. [23 lipca 1923](#), zm. [21 marca 1958](#)) – [amerykański](#) pisarz [science fiction](#).

Używał pseudonimów Cecil Corwin, S.D. Gottesman, Edward J. Bellin, Kenneth Falconer, Walter C. Davies, Simon Eisner, Jordan Park, Ivar Towers.

Urodził się w [Nowym Jorku](#), mieszkał w [Chicago](#). W czasie [II wojny światowej](#) służył w [armii amerykańskiej](#) w [Europie](#), został odznaczony brązową gwiazdą za udział w walkach podczas [ofensywy w Ardenach](#).

Kornbluth zaczął pisać w wieku piętnastu lat. Debiutował w kwietniu [1940](#) w piśmie *Astonishing* opowiadaniem *Stepsons of Mars* (ukazało się pod tytułem *Ivar Tower*), napisanym wspólnie z [Richardem Wilsonem](#). Natomiast pierwszym opublikowanym samodzielnie opowiadaniem było *King Cole of Pluto*, które ukazało się w maju 1940 w *Super Science Stories*. Jego opowiadanie *Czarna walizeczka* otwiera pierwszy polski zbiór opowiadań anglo-amerykańskich [Rakietowe szlaki](#).

Często pisywał wspólnie z innymi autorami. Najczęściej z żoną, [Judith Merril](#), pod pseudonimem *Cyril Judd*, a także z [Frederikiem Pohlem](#). Właśnie z Pohlem napisał swą najśłynniejszą powieść [Handlarze kosmosem](#) (*The Space Merchants* [1952](#)).

Kornbluth zmarł w wieku 34 lat na [atak serca](#).

Intruzi

Reev Markon, szef Kontynentalnego Zarządu Pogody, na dźwięk przywoływacza cisnął charakterystycznym dla niego, wyszukany przekleństwem:

- Do stu zapluskwionych świętości!

Wyłączył sygnał i przybliżył miniaturowe urządzenie do twarzy.

- Co pan mówił, szefie?

Poznał lękliwy głos swego asystenta, Morona Slobba.

- To nie było do ciebie, Slobb - mruknął. - Słucham. Co jest tak niemożliwie pilnego, że musiałeś przerwać mi tych kilka marnych godzin odpoczynku, na które mogłem sobie wreszcie pozwolić?

- Mamy intruzów - oznajmił Moron grobowym głosem.

- Skretynieć tylko z tymi chamopartołami! - warknął Markon. - Już ja im pointrużę!

Omiótł marsowym spojrzeniem swoją pracownię, w której miał nadzieję znaleźć trochę wytchnienia pod koniec miesiąca; zamierzał odciąć się od całego świata i pomajsterkować trochę, wypróbować nową strugarkę betatronową i podłączyć wreszcie przenośny reaktor termojądrowy do transmutrona.

- Już ja im pointrużę! - warknął głośniejszym głosem, wchodząc do kabiny transmitera.

Dokoła rozległy się kobiece krzyki.

- Wybaczcie, drogie panie! - zawołał. - To najprawdziwsza... absolutna..

Któraś z kobiet cisnęła w niego stołkiem. Zmełł w ustach resztę wyjaśnień i wskoczył do transmitera. Czuł, że podbite oko zaczyna już puchnąć. Zerknął drugim na tablicę rozdzielczą: kabina była ustawiona na klub aerobiku, do którego uczęszczała jego żona. Jak zawsze, nikomu się nie chciało przeprogramować po sobie urządzenia.

- Trąby rozwalistopyskie - mruknął, ustawiając numer adresowy swojego biura.

Wyszedł z kabiny. Moron Slobb taktownie odwrócił spojrzenie na widok jego podbitego oka.

- Cieszę się, że pan wrócił, szefie - bąknął. - Ktoś chytrym sposobem zdołał wysłać sygnał trakcyjny z rejonu pustyni Mojave i ściąga chmury deszczowe przeznaczone dla doliny Limo Gran... to znaczy Rio Grande.

Reev Markon spojrział na niego spode łba, lecz tylko zgrzytnął zębami.

- Przeprowadź triangulację - polecił - i zaprogramuj transponder unilateralny. Wskoczmy prosto na nich i schwytemy ptaszków na gorącym uczynku.

Przeszedł do swojego gabinetu i zaprogramował dokładne obliczenia parametrów. Odpowiednio skupiony sygnał zbierający, choćby i z amatorskiej aparatury, mógł dziennie ściągnąć na ziemię nawet pół metra wody na każdy hektar zasiewów. Dolina Rio Grande miała absolutne pierwszeństwo, trzeba tam było przesłać w ciągu sezonu wegetacyjnego dziesięć metrów opadów na hektar, a przy silnej operacji słonecznej nawet więcej. KomPlan zdecydował, że tam będzie główny rejon uprawy cytrusów, dostarczający owoców na cały kontynent. W tym roku najniższy przydział opadów otrzymało zagłębie uprawy rzepy w Idaho. Wolno im było dowolnie ściągać chmury deszczowe z Idaho nad Rio Grande, a gdyby tych było za mało, mogli nawet rozpuścić czapy lodowe w parku rekreacyjnym Aspen - tym bardziej, że trzech członków KomPlanu wróciło z tamtejszej szkoły narciarskiej w gipsie: jeden złamał nogę, drugi miał pękniętą miednicę, a trzeci aż siedem żeber... Slobb zajrzał do gabinetu.

- Szefie, ustawiliśmy już wszystkie parametry.

- Robimy zwiad fotograficzny - zarządził Reev Markon. - Nie pozwolę się tym frajerom złapać w jakąś pułapkę.

Obserwował, jak w transmittersze umieszczono aparat fotograficzny i wysłano na ułamek sekundy. Na zdjęciu ujrzeli prowizoryczny generator sygnałów zbierających, a obok niego stało trzech wieśniaków w melonikach i szkockich spódnicach. Wyglądało na to, że nie zauważyli aparatu fotograficznego, który pojawił się tam na krótką chwilę. Nie byli także uzbrojeni.

- Ruszamy - rozkazał Reev Markon spokojnym, rzeczowym tonem. - Slobb, weź dwa karabiny z ładunkami paraliżującymi.

W ciągu minuty dostarczono im strzelby z magazynu. Markon i Slobb weszli do transmittersa z bronią gotową do strzału. Trzej rolnicy popatrzyli na nich z otwartymi ustami.

- Jesteście aresztowani pod zarzutem intruzenia - oznajmił Markon. - Proszę nie...

Ale wieśniacy błyskawicznie się opanowali i przystąpili do akcji. Jeden zaczął kopać generator, chcąc zniszczyć dowód rzeczowy. Drugi zamachnął się potężnym sierpowym w Slobba, a ten dzielnie przyjął cios na szczękę. Reev Markon zamknął oczy i pociągnął za spust karabinu, kiedy zaś je otworzył, trzech chłopów i jego asystent leżeli bez czucia na ziemi. Niezłe się zasapał, przeciągając wszystkich przez niewidoczny otwór transmittersa unilate-ralnego. Na końcu przepchnął generator, będący ważnym dowodem rzeczowym przestępstwa, wreszcie przeszedł sam i znalazł się w biurze Kontynentalnego Zarządu Pogody.

Kiedy wieśniacy odzyskali przytomność, próbował wyciągnąć od nich zeznania, ale niczego się nie dowiedział.

- Czy nie rozumiecie - zapytał w końcu kwaśno - że istnieje właściwa droga urzędowa, którą powinniście nadsyłać swoje podania o zwiększenie opadów, zmiany ciśnienia czy też większe nasłonecznienie? Czy nie rozumiecie, że poprzez swoją działalność wywrotową doprowadzacie do krachu gospodarkę całego kontynentu?

Ale tamci uparcie milczeli; siedzieli ze spuszczoneymi głowami i tylko bąknęli coś o uprawach szpinaku, które potrzebują dużo więcej wody, niż to oceniają przekłeci biurokraci.

- Zabierz ich - - polecił Reev Markon asystentowi. Slobb wyprowadził aresztowanych z gabinetu, lecz zaraz wrócił z kolejną alarmującą wiadomością.

- Szefie, na Long Island ktoś bez pozwolenia kondensuje chmury...

- Do stu łajdackich rzezimieszków! - ryknął Markon.

- Dwa wypadki naraz! Zamknął oczy i na krótko odchylił głowę do tyłu. - Niech to kule biją, Slobb! - rzekł spokojnie. - Nie sądzisz, że ludzie mogliby zareagować normalnie i powiadomić nas, jeśli uważają, że decyzje KomPlanu są dla nich krzywdzące? Nie sądzisz, że byłoby to o wiele lepsze od tych prymitywnych metod ingerowania w naszą pracę?

Slobb tylko potulnie kiwał głową. Reev Markon zacytował wreszcie powiedzenie, które już od dawna krążyło w ich biurze:

- Problem polega na tym, że wszyscy chcą sterować pogodą, a nikt nie ma ochoty o niej rozmawiać!

Przełożył: Andrzej Leszczyński